

Maciej Wojtyński

Szkatuła prywatna króla Stanisława Augusta Poniatowskiego

Finanse Stanisława Augusta Poniatowskiego już za jego czasów były przedmiotem długich i żaźranych sporów. Podstawową kwestią były długi zaciągnięte przez króla i sposób wydatkowania pieniędzy.

Ponad 100 lat temu Tadeusz Korzon, próbując wyjaśnić, skąd się brały owe długi, napisał: *Kategorycznego wyjaśnienia nie dostarczają nam księgi rachunkowe Kamery, więcej oświecić mogą wydatki ze szkatuły królewskiej, zapisywane ręką samego Stanisława Augusta, ale i tu jest wiele pozycji oznaczonych tylko pierwszymi literami. Zresztą i bez głębszych studiów, bez dochodzenia tajemnic, łatwo jest odgadnąć, że Stanisław August grzązł w kłopoty pieniężne przez nieokiełznaną chętkę błyszczenia, używanie uciech i przyjemności wysokiego stanowiska, tudzież przez brak oszczędności i rachunku. [...] Źródłem i zbiorowiskiem tych długów była zawsze szkatuła, czyli wydatki osobiste królewskie.* Ten pogląd do dziś obecny jest w świadomości społecznej. Nie do końca słusznie.

Szkatuła była osobną kasą królewską, wyodrębnioną z większej konstrukcji, jaką była Kasa Generalna Jego Królewskiej Mości. Ta zaś była częścią Komisji Skarbowej JKMcI, utworzonej przez Stanisława Augusta 27 grudnia 1764 roku. Komisja Skarbowa była trzecią z kolei komisją, kontynuującą działalność swoich poprzedniczek z czasów saskich. Nazywano ją różnie, m.in. Kamerą, a od 1781 roku Komisją Ekonomiczną JKMcI. Niezależnie od nazwy celem instytucji był nadzór nad dobrami królewskimi i rozporządzanie dochodami *królewskiego stołu i sprawami, które do nich należą*. Taki rozdział skarbu publicznego i nadwornego funkcjonował od 1588 roku. Wówczas konstytucja sejmowa określiła uposażenie monarchy i jego dworu, przeznaczając na ten cel dochody z ekonomii, starostw, leśnictw, żup i ceł. Kamerę ustanawiał każdy z władców, a brak ciągłości działania tej instytucji dawał nowemu monarsze pewną swobodę działania w organizo-

Fot. Zamek Królewski w Warszawie



Stanisław August w stroju koronacyjnym, mal. Marcello Bacciarelli

Fot. Zamek Królewski w Warszawie



Widok z Zamku
Królewskiego
w Warszawie,
mal. Bernardo Bellotto

waniu nowej. Działalność tej instytucji wygasła bowiem wraz ze śmiercią króla, a zakres obowiązków przejmowali podskarbiowie nadworni, koronny i litewski. Wstąpienie na tron kolejnego władcy obligowało ich do przekazania rachunków nowo utworzonej Kamerze, której pracami kierował podskarbi nadworny koronny.

SZKATUŁA KRÓLEWSKA – CO TO TAKIEGO

Za czasów Wettynów szkatuła jako osobna kasa królewska nie była potrzebna. Rodowe dobra obu saskich królów były wielokrotnie większe niż dobra osobiste Stanisława Augusta. Był on co najwyżej średnio zamożnym posiadaczem ziemskim. To zaś żadną miarą nie pozwalało myśleć o przeznaczeniu prywatnych pieniędzy na cele bezpośrednio powiązane z godnością, do której go podniesiono. Zamiary miał zaś nader ambitne.

Wydaje się, że ideą wydzielenia szkatuły z całości wydatków skarbu królewskiego była chęć zapewnienia królowi większej samodzielności w dysponowaniu zasobami pieniężnymi. Celem była zapewne również ucieczka od ograniczeń nałożonych na wydatki dworu przez obowiązujące wówczas przepisy prawne. W ich myśl Stanisław August nie miał zbyt wiele miejsca na własną aktywność polityczną, reprezentacyjną, artystyczną, gospodarczą. Zapewne dlatego, że wszelkie operacje finansowe dworu polskiego króla podlegały ścisłej kontroli ze strony Kamery, ustanowionej, wzorem poprzedników, przez samego Stanisława Augusta. Szkatuła miała być jedyną częścią finansów króla, a decyzje co do niej należały, w teorii przynajmniej, do niego. Stanowiło to dużą różnicę w stosunku do wcześniejszej praktyki, bowiem dyspozycje finansowe króla wymagały przynajmniej formalnego kontrasygnowania przez kolegium zawiadujące Komisją Skarbową JKMci. W wydatkach szkatuły



tego obowiązku nie było. Można to odczytać jako nieformalną próbę rozdzielenia finansów króla traktowanego jako instytucja od finansów króla jako osoby. Podobne przesłanki, tyle że w innej skali, przyświecały twórcom konstytucji sejmowych rozdzielających skarb królewski od skarbu Rzeczypospolitej.

Dlaczego Stanisław August nie zadbał o oficjalne ustanowienie odrębności pieniędzy przeznaczonych na jego osobiste potrzeby od reszty funduszy preliminowanych przez skarb Rzeczypospolitej na utrzymanie dworu królewskiego? Takie rozwiązanie nie wchodziło w grę, ponieważ mogło zostać odczytane jako próba zdobycia lepszej osobistej pozycji majątkowej, a zatem samodzielności. To zaś mogłoby być uznane za reformę ustrojową, co byłoby nie do przyjęcia dla szlachty. Dla opozycji magnackiej i rzesz szlacheckich byłby to zamach na prerogatywy sejmu i dążenie do *absolutum dominium*, co zawsze Stanisławowi Augustowi za-

rzucano. Dla obcych, zwłaszcza dla Rosji, nieproszonej gwarantki ustroju, mogłoby to oznaczać próbę zdjęcia kagańca.

Dlaczego zatem istnienie szkatuły nie było oprotestowywane? Otóż wydaje się, że przyczyną były dość mizerne rozmiary rzeczywistych funduszy, które asygnowano królowi do osobistej dyspozycji. To tak, jakby pozostawiono mu niewielki kawałek tortu, każąc się zadowolić nim zamiast całości. Najwyraźniej nie warto było sobie tym zawracać głowy, tym bardziej że pieniądze szły głównie na działalność reprezentacyjną i artystyczną króla. Poza tym Komisja Skarbowa JKMci była uważana za część dworu królewskiego i jej wewnętrzne przetasowania niewiele obchodziły posłów. Bo przecież przed sejmem należało się rozliczać z poczynionych wydatków. Bilans powinien się zgadzać i za to odpowiedzialność miała spadać na Komisję Skarbu JKMci.

Szkatuła miała być prywatna nie tylko z nazwy, ale także charakteru, a jej utworzenie nie wymagało formalnych podstaw prawnych. Królowi chodziło bowiem o namiastkę własnych rządów w finansach w maksymalnie osiągalnym zakresie, dlatego narzucanie sobie ograniczeń poprzez określanie uprawnień szkatuły pozbawione byłoby sensu. Dla króla w ówczesnej konfiguracji politycznej i ustrojowo-prawnej bezpieczniejsze było zaordynować comiesięczne wydzielanie z budżetu Komisji Skarbowej JKMci konkretnej sumy przeznaczonej do jego wyłącznej dyspozycji, niż ryzykować tworzenie nowej, innej niż za czasów saskich, instytucji administrującej dworskimi finansami. Szkatuła zaś była tworem nie do końca formalnym i mogła pozostawać nieco na uboczu zainteresowania publicznego. Nie da się przypisać szkatule takiej roli, jaką miał w zamysłach królewskich spełniać jego gabinet, *centrum władzy i pozycji królewskiej, doradca i narzędzie wykonawcze króla* – jak pisała Maria Rymaszyna. Szkatułę wypadnie ulokować pośród tych inicjatyw i przedsięwzięć królewskich, które miały być etapem na drodze do uzyskania wpływów, a może nawet do wprowadzenia rządów osobistych. O ile jednak gabinet i Kancelaria Wojskowa były tworem podporządkowanymi całkowicie władcy, o tyle w odniesieniu do szkatuły królewskie dyspozycje ograniczały rzeczywiste dochody skarbu. Te zaś były mizerne i dokładnie nadzorowane. Potrzeby natomiast były wielkie.

DWÓR

Rzecz pierwsza – dwór. Wettynowie w Warszawie rezydowali rzadko, a jeśli już, to we własnym, prywatnym, pałacu. Za ich czasów nie istniała nawet *de facto* organizacja dworu królewskiego w Rzeczypospolitej. Stanisław August

musiał zaczynać niemal od zera. Król polski nie był nawet jedynym właścicielem warszawskiego Zamku. Był on siedzibą króla i Rzeczypospolitej, miejscem obrad sejmu i senatu, ale od dwóch pokoleń nie mógł spełniać tej roli, jaką odgrywały takie rezydencje w innych krajach europejskich. W czasach saskich poszły w zapomnienie dawne mechanizmy funkcjonowania dworu królów polskich. Nie istniała nawet namiastka splendoru, jaki otaczał najpodlejsze książątka niemieckie. I nie chodzi tu o zakres osobistej władzy, ale właśnie o splendor i pompę, ceremoniał i dostojęństwo. Tego przede wszystkim chciał Stanisław August, obejmując rządy w Polsce, a dążąc do zwiększenia roli panującego, rzecz całą traktował jako niezbędny element konstruowania wizerunku własnego, ale też kraju, którym przyszło mu rządzić i który miał reprezentować.

Stanisławowi Augustowi mogła się marzyć metoda zastosowana przez Ludwika XIV, który w Wersalu stworzył swoisty obóz koncentracyjny dla arystokracji, co było istotnym elementem stopniowej przemiany struktur ściśle feudalnych w scentralizowany aparat władzy państwowej. Przemiana wielkich panów w dworzan, a jeszcze lepiej: w urzędników służących władcy i państwu, była w Polsce mirażem, ale mirażem pociągającym. Król chętnie widziałby siebie jako zwierzchnika i arbitra z władzą płynącą wprost od Boga, a nie od narodu szlacheckiego. Tego fragmentu rzeczywistości nie mógł zmienić, mógł natomiast budować dwór, który tworzyłby jego osobistą pozycję monarchy. A splendor monarszy był niezbędny do znalezienia swojego miejsca wśród koronowanych głów Europy. Budowanie dworu było więc niezbywalną koniecznością dla politycznego usytuowania Stanisława Augusta, a przez to i Rzeczypospolitej, wśród innych państw kontynentu.

KIESZONKOWE DLA KRÓLA

Do realizacji planów królewskich konieczne było zgromadzenie oddanych mu i zaufanych ludzi, stających się narzędziami budowania aparatu władzy królewskiej, utożsamianej przez Stanisława Augusta z państwową. Zajmując się budowaniem własnego systemu władzy, nie mógł go tworzyć na prerogatywach boskości źródeł tej władzy, wielce wątpliwych, zwłaszcza w jego przypadku, acz niemożliwych do odrzucenia. Musiał zjednywać sobie ludzi. Jednym ze sposobów była hojność. Niekoniecznie rozumiana jako przekupstwo, bardziej jako wywieranie wpływu. Powinna się ona brać ze źródeł, nad którymi król mógł sprawować osobistą kontrolę, co w pewnej mierze mogło się wiązać z drugim elementem – przydatną, ba, nawet

pożądaną, skrytością, a nawet konfidencjonalnością owej skrytości.

Zasadnicze przyczyny, jakie legły u podstaw wyodrębnienia szkatuły z całości finansowej gospodarki skarbu królewskiego, są dość czytelne. Co do skutków zamierzonych – czy można dopatrywać się zamiaru istotnego zwiększenia osobistego wpływu na finanse, czy tylko stworzenia tymczasowego bądź stałego kamuflażu?

Zastanović się nad tym wypadnie, bo oto człowiek, którego status majątkowy nie pozwalał nawet marzyć o dorównaniu w wystawności życiu, jakie wiedli magnaci, podniesiony został do najwyższej godności w państwie, która wymagała odeń przyzwoitej prezencji. Na to, choć skromnie, zapewne wystarczyłyby dochody przeznaczone przez skarb Rzeczypospolitej – gdyby król rzeczywiście był gnuśny i dbał wyłącznie o własny dostatek. Zapewne kontentowałby się tym, co w sferze majątkowej przynosił ze sobą przywilej noszenia korony. Powstałby zapewne zauważalnie skromniejszy dwór, nie byłoby gabinetu, Kancelarii Wojskowej i dziesiątek innych inicjatyw królewskich.

Nie byłoby też jednak podstaw do stawiania mu zarzutów trwonienia pieniędzy i pożyczania od kogo się da. Wszak to ze szkatuły wypłacano czasem pensję Karolowi Hermanowi de Perthées, *geografiście JKMc*, który za prywatne pieniądze króla zajmował się tym, co robić powinien za pieniądze państwa – sporządzaniem map Polski. To z prywatnych pieniędzy królewskich płacono Stanisławowi Zawadzkiemu za poprawki do projektu Koszar Artylerii Koronnej w Warszawie. Dla takiej egzemplifikacji nie wystarczy miejsca w krótkim tekście, ale dwa spostrzeżenia godzi się jeszcze poczynić. Pieniądzy Stanisław August miał mało. Mimo że przy sobie nosił mnóstwo mniej lub bardziej potrzebnych przedmiotów, to rzadko miał przy sobie gotówkę. Wszelako pewnego razu w rachunkach szkatuły znalazła się pozycja wydatkowania jednego dukata *za kawę przy Rozdrożu daną*. Król jechał zapewne do Łazienek i nie miał czym zapłacić. Po miesiącu zapłacił po królewsku. A od tej pory w miesięcznych porachowaniach szkatuły pojawiać się jęła pozycja *argent de poche* (kieszonkowe) – zwykle dukat na miesiąc. Ciekawe. Rozrzutne.

Nikołaj Repnin, kiedy w Grodnie pilnował zdetronizowanego Stanisława Augusta, napisał do Katarzyny II, że cokolwiek w Polsce podejmowano przeciw Rosji – zawsze działało się to za wiedzą i inspiracją Stanisława Augusta. Kto jak nie Repnin miał o tym wiedzieć? To ku pamięci entuzjastom potępienia króla w czambuł. ■

Michał Bąk

Upadek banków warszawskich w 1793 roku

W XVIII wieku w Europie nastąpiło odrodzenie bankowości i kredytu. Przyczynił się do tego m.in. wyścig zbrojeń wywołany utworzeniem stałych armii oraz raczkująca rewolucja przemysłowa, której pierwszym objawem było wyraźne zwiększenie środków przeznaczanych zarówno przez państwa, jak i osoby prywatne, na inwestycje w rozwój gospodarczy. Wszystko to sprawiało, że dla odważnych bankierów nowy wiek był czasem obfitych zniw.

Początkowo prym w udzielaniu kredytu wiodły dawne ośrodki finansowe z Genuą na czele. Jednak już w pierwszej połowie wieku to się zmieniło: na czoło peletonu wysunęli się bankierzy z Niderlandów. Kupcy holenderscy, którzy poszukiwali nowych źródeł zarobkowania po osłabieniu znaczenia swego państwa w handlu zamorskim po wojnie o sukcesję hiszpańską, znaleźli dla siebie okazję w finansowaniu nieustannie wybuchających w Europie konfliktów i wojen oraz w udzielaniu kredytu państwom na rozwój i odbudowę. W Amsterdamie znajdował się też najstarszy bank centralny utworzony w 1609 roku (na jego wzór w roku 1694 powstał Bank of England). Banki narodowe nie tylko pomagały w rozwoju państwowej gospodarki, lecz były też narzędziem napędzającym imperialną ekspansję. W wieku XIX prym miały wieść banki angielskie, na razie jednak to bankierzy amsterdamscy grali pierwsze skrzypce w koncercie finansowym Europy, kontrolując obrót gotówkowy na kontynencie. Na wschodzie Europy miała im wyrosnąć chwilowa lokalna konkurencja w postaci bankierów warszawskich.

PUCHNĄCA BAŃKA KREDYTOWA I POLITYCZNA RZECZYPOSPOLITEJ

W drugiej połowie wieku bankierzy z Amsterdamu zaczęli ekspansję na wschód. W strefie ich wpływów znalazła się Rzeczpospolita, nieposiadająca banku centralnego. Między 1786 a 1792 rokiem Polska i jej obywatele zapożyczyli się w Holandii na prawie 60 mln zł, z czego ok. 60 proc. stanowił kredyt dla państwa i króla, zaś pozostałe 40 proc. były to pożyczki głównie dla polskich magnatów, którzy, chociaż posiadali wielkie

majątki ziemskie, ze względu na prowadzony w nich archaiczny system ekonomiczny oraz nadmiernie wystawny tryb życia byli wiecznie pozabawieni gotówki. By podać tę sumę w perspektywie – wydatki państwa od 1775 do 1788 roku wynosiły ok. 18 mln zł rocznie.

Prot Potocki, jeden z najbogatszych bankierów Rzeczypospolitej w XVIII wieku

Fot. Wikimedia Commons



Owa gorączka pożyczek była spowodowana głównie katastrofą finansową, jaka dotknęła Rzeczypospolitej podczas konfederacji barskiej. Zarówno znajdujące się w głębokim kryzysie państwo, jak i wyniszczone majątki szlacheckie potrzebowały kapitału na odbudowę. Wtedy też rozpoczęła się dyskusja nad reformami w sektorze finansowym oraz założeniem polskiego banku narodowego. Anachroniczna struktura stanowa Rzeczypospolitej poważnie ograniczała możliwości rozwoju przedsiębiorczym ludziom: nawet szlachta, warstwa uprzywilejowana, była ograniczona zakazem podejmowania się zajęć „niegodnych” – handlu i kupiectwa. Na sejmie rozbiorowym 1773–1775 zapadło w tej kwestii kilka pozytywnych decyzji, które miały tę sytuację zmienić. Przede wszystkim ustanowiono prawo warunek szlachectwa, w myśl którego *kupiectwo [...] prawu i dostojności szlachectwa nie uwłacza, dlatego znosząc konstytucje in contra ustanowione, deklarujemy: iż odtąd szlachcic wszelkiego rodzaju kupiectwem się bawiący szlachectwa swego utracić nie będzie*. Tak oto jedną ustawą chciano zmienić kulturę szlachecką – kupiectwo nagle przestawało być niehonorowe i szlachta mogła się nim legalnie zajmować. Ustanowiono też wiążące się z tym prawo wekslowe, aby handel i kredyt *kwitnący utrzymać*. Przyznawało ono szlachcie pełne prawo prowadzenia operacji finansowych za pomocą weksli, w tym również w obrocie handlowym, którego nie obejmowało dawne prawo. Z tej ostatniej ustawy już w roku 1780 musiano się zresztą wycofać ze względu na powszechną niewypłacalność szlachty. Ostatecznie jednak sytuacja, w jakiej znalazł się kraj i jego rządząca elita po pierwszym rozbiorze, dała impuls do rozwoju banków. W wyniku tego w Warszawie powstał silny ośrodek kredytowy.

WIELCY BANKIERZY WARSZAWSCY

Do najznacniejszych bankierów, którzy wyrosli w Warszawie w latach osiemdziesiątych XVIII wieku, należeli Tepperowie, Szulc, Kabryt, Heyzler i Antoni Protazy Potocki. Ten ostatni, zwany Protem, był najzamożniejszy spośród nich. Został beneficjentem konstytucji sejmowej z 1775 roku; gdy odziedziczył po ojcu rozległe dobra oraz 6 mln zł ulokowanych w banku holenderskim, zajął się intensywnie działalnością handlową. Jego najśłynniejszą inicjatywą była próba założenia Kompanii Polskiej, która miała prowadzić handel przez Morze Czarne i Śródziemne, korzystając z nowo założonego przez Rosjan portu w Chersoniu. Zbił on też ogromny majątek na tzw. kontraktach w Dubnie, czyli zjazdach szlachty mających na celu zawieranie umów handlowych i kredytowych. Był tam darzony szczególnym zaufaniem jako „swój”, dzięki czemu jego kantory handlowe

rozwickły się niezwykle dynamicznie. Znaczący temat dr Wiktor Kornatowski szacował majątek Potockiego nawet na 70 mln zł.

Największymi spośród wywodzących się z mieszczaństwa bankierów byli Tepperowie: Piotr Fergusson oraz jego przybrany ojciec Piotr Tepper Starszy. Zdobyli oni fortunę, wzbogacając się na pośrednictwie handlowym pomiędzy wschodem i zachodem Europy, wykorzystując bezgraniczną rozrzutność polskiej magnaterii. Po pewnym czasie zaczęli się też zajmować operacjami bankowymi. Korzystając ze swoich znacznych jak na polskie warunki aktywów, Tepper Starszy udzielał pożyczek Stanisławowi Augustowi i Rzeczypospolitej, pośrednicząc też niekiedy w zdobywaniu znacznie większych sum z miast włoskich czy Holandii. Obaj Tepperowie walczyli również o nadanie im prawa do posiadania ziemi – Tepper Starszy uzyskał je w 1775 roku, zaś jego adoptowany syn w roku 1790, po zdobyciu indygenatu. Ich majątek w szczytowym okresie mógł wynosić ponad 60 mln zł.

Podobną drogę do bogactwa jak Tepperowie przeszedł urodzony w Królewcu Fryderyk Kabryt, który zbił majątek na pośrednictwie w handlu i kredycie dla szlachty oraz króla polskiego. W historii Warszawy zapisał się głównie jako założyciel ogrodu Vauxhall – od którego nazwę wzięła ul. Foksal. Jego majątek szacowano na ponad 20 mln zł.

Kolejnym bankierem, który zrobił karierę w latach osiemdziesiątych XVIII wieku, był urodzony w Poznaniu Karol Szulc, zięć Teppera Starszego od 1783 roku. Dzięki znacznemu posagowi dużo inwestował w dobra wokół Warszawy i w samym mieście rezydencjonalnym, gdzie był właścicielem hotelu Pod Białym Orłem. Jego dokonania tak podsumował Franciszek Barss, jeden z najśłynniejszych działaczy mieszczańskich epoki: *Niech każdy zobaczy, co JP Szulc bankier z topielisk wolskich uczynił i jakie budowle wspaniałe na gruncie szlacheckim wystawił [...]. Wieleż ten mąż czynny swym kosztem wybił kanałów! Wieleż to dróg błotnistych podniósł! Wieleż to ulic przedtem nieprzebranych wybrukował!* Jego majątek był szacowany na 18–20 mln zł.

Jako ostatniego aktora nadchodzącego dramatu wymienić można Jana Dawida Heyzlera, który był jednym ze znacznie większych kupców zbożowych w Rzeczypospolitej. Mieszkał w Lublinie. Tak w 1790 roku opisywał działalność jego oraz innego kupca lubelskiego „Dziennik Handlowy”: *Zna całe województwo lubelskie, jak dawno Heyzler i Weber handel swój w tym województwie i dalszym kraju prowadzą, jak są mocni i osiedli obywatele, sam przeto czas i stan onych dosyć jest mocnym usprawiedliwieniem ich poczciwości i rzetelności. Znają ich bankierowie tak krajowi, jako i zagraniczni, którzy z nimi w negocjacjach zostają, a których by nieomylnie unikali i zaprzestali, gdyby najmniejszą w ich czynnościach nierzetelność lub zawadność spostrzegli*. Szlachta darzyła go sporym zaufaniem,

Heyzler często współpracował z jej przedstawicielami. Jego majątek mógł być warty 2–3 mln zł.

PEKAJĄCA BAŃKA MARZEŃ O BOGACTWIE I NIEPODLEGŁOŚCI

Po 1775 roku kredyty udzielane przez banki warszawskie lub za ich pośrednictwem odgrywały ważną rolę w reformach gospodarczych państwa, próbach zakładania spółek akcyjnych, handlowych oraz fabryk i manufaktur. Rozpoczęła się intensywna odbudowa ze zniszczeń oraz próby wydobycia państwa i narodu z zacofania względem sąsiadów. Operacje dokonywane przez szlachtę zaczęły jednak przybierać dość szczególny obrót: ziemianie zaczęli coraz częściej sprzedawać całe swoje majątki i pozyskane w ten sposób pieniądze powierzać bankierom. Kuriozalny ten fakt – iż wielu spośród szlachty wolowało żyć z procentów, niż prowadzić dalej swoje gospodarstwa – świadczył o tym, jak wielkim zaufaniem darzono warszawskich bankierów. Zbyt wielkim, jak się okazało poniewczasie. Nagły wzrost niebotycznych fortun sprawił, że warszawscy bankierzy z dnia na dzień zaczęli żyć jak książęta. Fergusson Tepper zasłynął z tego, że wysyłał swoją bieliznę do prania do Paryża, znana też była anegdota, jak potraktował kompozytora Jana Stefaniego – za napisanie dla siebie kilku kompozycji miał zapłacić, wrzucając dwie garści dukatów do kapelusza. Gdy kilka z nich wysypało się na podłogę, a Stefani chciał się schylić, by je podnieść, Tepper miał go zatrzymać, mówiąc: *Zostaw to dla biednych*, i wysypując mu kolejną pełną garść, dodał: *nie żałuj mnie, ja nie zbankrutuję*. Pewni siebie bankierzy, w szczególności sam Prot Potocki, zaczęli negocjować sumy przekraczające możliwości spłaty, oferując od zdeponowanych wkładów zbyt wysokie procenty.

Problemy zaczęły się pojawiać już pod koniec 1792 roku. Wtedy to pewien bankier berliński odmówił Tepperowi przyrzeczonej pożyczki. Najpewniej miało to związek z pogarszającą się sytuacją polityczną w Rzeczypospolitej, w której po przegranej wojnie z Rosją rządy rozpoczęły targowiczanie. Jedną z ich pierwszych decyzji było anulowanie podatków ustanowionych na Sejmie Czteroletnim – jasna zapowiedź przyszłego bankrutstwa Rzeczypospolitej i jej króla. Uważni obserwatorzy sytuacji politycznej mogli się też spodziewać kolejnego rozbioru. W ten sposób państwo polsko-litewskie i jego obywatele stracili w oczach Europy wiarygodność kredytową. Wiadomości o utracie zaufania Zachodu do warszawskich bankierów zaczęły coraz częściej przenikać do kraju. W początkach 1793 roku zaczęła narastać nieufność wobec nich. Nastroje pogorszyły plotki o tym, jakoby spadły dochody z obrotu ziemią, będące jednym ze źródeł dochodów Teppera. W końcu panika osiągnęła

Fot. Wikimedia Commons



szczyt i 1 lutego 1793 roku wierzyciele składający pieniądze u niego i jego zięcia Szulca ruszyli masowo do kantorów ze swoimi wekslami, żądając ich natychmiastowej spłaty. W kolejnych dniach lutego do urzędu radzieckiego miasta Warszawy zaczęły napływać protestacje związane z niespłaconymi wekslami. Tepper upadł 25 lutego, Szulc dwa dni później. Sfrustrowani i zdesperowani wierzyciele zwrócili się wtedy do operującej z ramienia rządu targowickiego Konfederacji Ziemi Warszawskiej o dokonanie konfiskaty majątku obu bankierów i zamrożenie ich działalności. Konfederacja zabroniła bankierom zawierania nowych umów oraz zarządziła inwentaryzację ich majątków, której miała dokonać specjalnie utworzone Komisje sekwestrowe.

Upadłość Teppera i Szulca wywołała efekt domina: 28 lutego do Konfederacji zgłosił się Kabryt, ogłaszając swoją niewypłacalność. 8 marca to samo zrobił Heyzler. Działalność komisji sekwestrowych wkrótce objęła zatem też ich majątki. Najdłużej utrzymał się Prot Potocki, który niewypłacalność ogłosił 16 kwietnia. Korzystając ze swego szlacheckiego rodowodu, wydał memoriał, w którym tłumaczył, że ma problem z bieżącym wypłacaniem zobowiązań ze względu na trudności z wycofaniem

Nieistniejąca kamienica Tepperów w Warszawie. Piotr Tepper Starszy i jego adoptowany syn Piotr Fergusson zdobyli fortunę na pośrednictwie w handlu, później zajęli się też operacjami bankowymi

zainwestowanych pieniędzy z obrotu. Zapewniał przy tym, że jeśli da mu się dość czasu, to zaspokoi żądania wszystkich swoich dłużników, i apelował, aby nie sekwestrować jego dóbr i aktywów, odbierając mu bowiem źródła dochodu, uniemożliwi mu się przyszłe wypłacenie zaległości. Konfederacja przychyliła się do jego prośby i zawiesiła wszystkie procesy o długi, które mu wytoczono.

SEPY KRAŻĄCE NAD TRUCHŁAMI BANKÓW I RZECZYPOSPOLITEJ

Działalność komisji sekwestrowych, których kompetencje wkrótce rozszerzono, nie przyniosła skutków spodziewanych przez wierzycieli. Stało się tak dlatego, że targowiczanie obsadzili je swoimi stronnikami – pierwsze skrzypce grali w nich zdrajcy pokroju biskupa Skarszewskiego czy hetmana Ożarowskiego. Szybko się okazało, że działali po linii politycznej, zaspokajając pretensje stronników targowicy, a nawet próbując rozdrapać majątki bankierów. Ci natomiast stali się celem ataków zarówno wierzycieli, jak i opinii publicznej. Na sejmikach przed sejmem 1793 roku panował nastrój defetyzmu i złości, spowodowany przewidywanym rozbiorem i upadłością banków. Ruina państwa oraz wielu jego obywateli zdawała się nieomal kompletna. Jak donosiła odezwa na sejmiki, wydana przez tymczasową administrację sekwestrowanych dóbr Teppera i Szulca: *Wiara publiczna zdradzona, kraj ze swych bogactw wyrzuty, na miejsce zaś ich niedostatek i ubóstwo wprowadzone, kredyt powszechny i handel krajowy zniszczony, majątki obywateli rozproszone, interesy wzajemne zawiedzione, sposobność załatwienia ich, płacenia podatków publicznych i uiszczania się winnym obowiązkom odjęta, a co najcięższa, sposób życia tylu familiom, które swój majątek w domach bankierów złożyli, odebrany.*

Kwestią upadłości banków zajął się też sejm rozbiorowy 1793 roku. W świetle wydanej wtedy konstytucji, utworzono jedną wspólną komisję do rozważenia sprawy upadłych banków. W jej obradach brali udział, oprócz reprezentantów strony polskiej, komisarze pruscy i rosyjscy, którzy mieli pilnować spraw swych nowych obywateli. Działalność komisji przerwał wybuch insurekcji w Warszawie. Po stłumieniu powstania kościuszkowskiego i ostatecznym podziale państwa Rosjanie utworzyli

własne komisje: Machnowieck, która zajmowała się długami Prota Potockiego, oraz kierowaną przez generała-gubernatora Warszawy Friedricha von Buxhöwdena, która następnie w 1797 roku przekształciła się w Komisję Trilateralną, w której zasiadali reprezentanci trzech państw zaborczych. Rozprawiała się ona z masą upadłościową banków warszawskich aż do 1803 roku. Większość bankierów tego nie dożyła. Fergusson Tepper został zamordowany przez swych wierzycieli jeszcze w 1794 roku. Szulc zmarł na gruźlicę dwa lata później, Kabryt i Potocki zmarli najpewniej około roku 1801. Jedynie Hayzler zdołał dotrzeć do roku 1806, kiedy skończył, pochowany następnie na cmentarzu ewangelickim w Lublinie.

DZIEJE CYKLICZNYCH UPADKÓW

Krach banków warszawskich z roku 1793 łączył z różnymi przyczynami, winiąc zwykle nieodpowiedzialność i rozrzutność bankierów. Zdaje się jednak, że dużo istotniejsze było powiązanie bieżącej polityki z kredytem. Upadek polityczny systemu trzeciomajowego, okupacja kraju przez wojska zaborcze i dojście do władzy najgorszych możliwych kreatur konfederacji targowickiej spowodowały upadek zaufania do bankierów warszawskich. System bankowy opierał się zaś właśnie na zaufaniu. Jego brak musiał wywołać kryzys. Nie było to nic wyjątkowego – rok przed bankrutem polskim do podobnej paniki bankowej doszło w młodych Stanach Zjednoczonych. Podobne kryzysy, wywoływane paniką inwestorów, są integralną częścią systemu kapitalistycznego i zdarzają się do dziś. Sytuację w Rzeczypospolitej pogarszały jednak brak banku centralnego, którego projekty szlachta odrzuciła, i kompletna nieumiejętność władz amortyzowania skutków krachu. Oliwy do ognia dolały działania skorumpowanych oficjalistów targowickich. Upiory tej upadłości ścigały byłych obywatele Rzeczypospolitej jeszcze przez wiele lat – samym tylko mieszkańcom zaboru rosyjskiego bankierzy mieli być winni przeszło 90 mln zł. ■

MICHAŁ BĄK, historyk, doktorant w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego

NAGRODY!

Wejdź na stronę www.mowiawieki.pl
i weź udział w konkursie
związanym z cyklem
„Pieniądz i społeczeństwo
na ziemiach polskich”

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

NBP Narodowy Bank Polski